

W międzyczasie

metafizyka feromonów

Rafał Nowakowski

1.

I ulatniamy się nad ranem, wracamy do zgiełku ulic i korytarzy,
A nasze zapachy zostają w pościeli i splatają się, kochają się zamiast nas,
Lgną do siebie, całują się, mruczą magiczne bezsensowne słowa, objadają
słodkimi momentami i żartują z życia, wreszcie pieprzą się, krzycząc i ję-
cząc...

Tymczasem nasze ciała tańczą w transie codzienności, niby-rozmawiają, ni-
by-robiją, niby-uważają i niby-myślą,

A w istocie podążają za zapachem, eterycznym śladem duszy, uwodzone,
przyciągane,

Aż w końcu skraplamy się do czystej obecności: błękitnawe niebo za oknem,
jasna ściana, lewitacje w pościeli, nawet długo potem teraz...

Rozbity kieliszek, brudne talerze, poplamione prześcieradło, rozrzucone płyty –
ślady miłości, która przebiegła przez pokój,

Intymna przestrzeń między nami, sekretna ścieżka przez skołtunioną pościel,
przewrócone szklanki, stosy książek i wstęgi dźwięków, senny nastrój, zaśnieżo-
ny krajobraz za oknem, ponad nim liliowy zmierzch, za oknem zwiędłe liście, za
oknem jaskrawe słońce,

Podróż do krawędzi czasu, podróże przez inne światy ukryte w zakamarkach
innego ciała i duszy, kokainowe uniesienia wspomnień.

2.

Powiedzmy, że to było właśnie tak, i nie mogło być inaczej. Otwieram oczy,
J. leży obok mnie, ciało dopasowane do ciała, w miękkiej-ciepłej elastycz-
ności: wgłębienie-wypukłość, miękkość-twardość, ramię-kark. W półśnie
mrużymy oczy...

+

Tutaj jest prawdziwy świat, w miękkim zamglonym powietrzu, rozświetlony płynnym srebrem i miedzią, zamknięty w kapsule krystalicznego bezczasu... Spotykamy się i znikamy w międzyczasie. Właśnie tam, w międzyczasie dokonują się niespodziewanie największe odkrycia, odbywają się najdalsze podróże – w głąb drugiego serca...

Międzyczas, seksowna fałdka, w której kryją się meandry przyjemności, porzucone plany, zamyślenia i nieokreślone rozmowy w półmroku, słowa, które nie mieszczą się w żadnym słowniku, niekontrolowane poślizgi, rozbite szklanki... Stamtąd wyłania się rozedrgany fenomen istnienia, na przekór wykresom i statystykom, rosnącym długom i zatruciu środowiska. Niczego nie ogranicza, niczego nie wymaga, nie planuje. Śmieje się. Jest wściekły, kiedy ktoś próbuje odebrać mu to, co kocha. Nie chce czekać. Nie chce rozumieć. Chce być tutaj, z wami. Czerpać i dawać.

3.

Życie jest znacznie bardziej elastyczne, kiedy się obejmujemy, zagina się czas wokół nas.

Życie jest elastyczne i giętkie, przylega trochę tu, trochę tam – tu ręką, tam nogą, łydka do łydki, dłonią do biodra, tu szyszynka, tam przysadka mózgowa. Nawet fluidy się wymieszały – w pewnym momencie wyraźnie czuję, że mój pot ma jej zapach...

Nie istnieją drogi, ścieżki czy tunele, ale subtelnie wyuzdane nitki babiego lata, zobaczyliśmy to, zasypiając,

Spleceni ciałami tak mocno, że nie wiadomo, która noga jest jej, która ręka jest moja, czy to mój, czy jej oddech, czy wciąż jestem w niej, czy już się rozszepiliśmy... Nowi my, nowa świadomość, poza podziałem, poza dobrem i złem.

Międzyczas, fałdka, zza której wyfruwają pierzaste strzępy myśli, gdzieś o świcie 120 pięter ponad miastem,

Nigdy niewidziane i nieistniejące, całe multiwersum nieprawdopodobieństw i możliwości,

Zaułki czasu, z których się wyłaniamy, genialni dyletanci, błyskotliwi szaleńcy, niedopasowani i nieopanowani profeci.

Zwykle trochę odurzeni i niezdarni, niesieni słonecznym wiatrem wyobraźni i natchnienia,

Wchodzimy i wychodzimy, w trakcie rozdania nagród, rozsuwając trzeszczące krzesła, przez obrotowe drzwi do alternatywnych światów, momentalnych wizji, Wchodzimy i wychodzimy, gładko stopieni ze swoim odbiciem-cieniem. ●

Pilnujcie swoich ubrań!

Rafał Nowakowski

Ubrania przejęły nasze charaktery. Rano czekają w równych szeregach, gotowe do walki, albo bezładnie rozrzucone zwlekają się z podłogi; po południu włączą się poszarzałe i wygniecione; wieczorem stają się zalotne i szykowne, by w nocy zmienić się we własne przeciwieństwa, bezładne strzępki.

Czasem są kompletnie nieobliczalne. Ledwo spuścisz je z oka, natychmiast wyzwalają swoje zachłanne żądze i ambicje. Wieczorem wystarczy chwila nieuwagi, a natychmiast urzną się, naćpają prochami i pójdą szlajać się z innymi ubraniami. Najgorzej jednak, że ciagną cię ze sobą. Ostatnio moje ubranie przez cały weekend targało mnie z imprezy na imprezę, wyginało się w tańcu, tłukło szkło, uciekało przed psami. Wreszcie na koniec próbowało mnie zaciągnąć do łóżka z jakąś przygodnie poznaną bielizną...

Czasem przeciwnie, nasze ubrania oddalają nas od siebie. Zaczepiłem ostatnio dziewczynę, która wydawała mi się dość sympatyczna. Próbowałem nawiązać kontakt, uśmiechnąć się, zagadać. Niestety, nasze ubrania zbyt się różniły. Były sobie obce, nie rozpoznawały się, nie rozumiały swoich języków. Odsuwały nas od siebie, odpychały się.

Mam wrażenie, że moje ubranie stara się mnie pochłonać, z pewną fascynacją. Chce mnie pożreć, jak kanibale zjadają swoich wrogów, aby zdobyć ich siłę. Chyba stałem się fetyszem dla mojego ubrania. Często znajduję w jego kieszeniach różne swoje drobiazgi: dokumenty, zapalniczki, karteluszki zapisane moim pismem.

Wczoraj wpadła do mnie moja bliska przyjaciółka. Długo przyglądaliśmy się sobie z ociąganiem, zawieszając zetłale, papierowe słowa w przestrzeni pomiędzy nami. Wreszcie jednocześnie wpadliśmy na to samo. W spontanicznym odruchu zrzuciliśmy swoje ubrania. Trudno opisać przyjemność, euforię i uniesienie, jakich doznaliśmy tamtej nocy. Wydawało się, że czas przestał płynąć, a jednak niepostrzeżenie minęło kilka godzin. Widać razem z ubraniami pozbyliśmy się poczucia czasu. Może dlatego, że ubranie jest skończone i podzielone na części: rękawy, mankiety, nogawki, kieszenie. Natomiast skóra jest nieskończona. Ocieraliśmy się o siebie, wchodziliśmy i wychodziliśmy z siebie bez opamiętania. Nie mogliśmy nacieszyć się wolnością, jak dzieci.

Nasze ubrania leżały obok, zmieszane i sflaczałe, urażone i rozżalone. Aktorzy bez ról, narkomani bez narkotyków, straceńcy podczas przerwy na papierosa. ●

Przedświt

Rafał Nowakowski

Jak zwykle tej zimy.

Leżeliśmy zapewne w łóżku, i seksem i pieszczotami rozgrzewaliśmy strużkę czasu płynącą nieśmiało pod obojętnością lodu. Wtedy właśnie, droga przyjaciółko, opowiadałaś mi różne historie, barwne wspomnienia, erotyczne przygody, dziwne wrażenia, których zaznałaś gdzie indziej, kiedy indziej, z kim innym.

Zawsze lubiłem cię słuchać. Mówiłaś:

Przez całą noc, aż do świtu, jechałam sama przez opustoszały stan Ameryki, w wyobraźni widziałem nierealne szare pustkowia, prostą linię drogi, twój samochód. Wtedy, o bladym świetle, zobaczyłam pojedynczy prosty dom, mówiłaś, był taki niezwykle i taki oczywisty, jakby jednocześnie prawdziwy i urojony. Wczesne poranki zawsze są takie niepowtarzalne, powiedziałaś, wspominając zapewne poprzednią noc, spędzoną z innym mężczyzną. Wszystkie przedmioty mają tę surową masywność i symboliczną ulotność...

Tak, dobrze znam te chwile, odpowiedziałem, zagubienie w podróży, włóczenie się nad ranem po miastach tego świata, oczekiwanie na dworcach. Niewyraźny widok za oknem, dom, ulica, wzgórze czy tory wyłaniają się z ciemności, złudne, a jednocześnie materialne, nabrzmiałe jakimś nieuchwytnym, pierwotnym znaczeniem.

Przedświt, ten moment, kiedy świat już wyłonił się z mroku, a materia została już rozdzielona na osobne byty, które jednak nie mają jeszcze imion. Imiona jeszcze nie posiadały, nie przesłoniły rzeczy. Przedmioty, jeszcze bezimienne i nieme, dopiero pojawiły się na świetle, zdezorientowane i nieufne, jak nielegalni uchodźcy.

Droga przyjaciółko, myślałem, gdziekolwiek pójdziesz, umysł już tam jest i rozstawia swoje chorągiewki i taśmy miernicze. Kolekcjonuje i oznacza, ustala hierarchie i nadaje sensy. Zbiera niepowtarzalne momenty i rozmieszcza je w szklanych gablotach. Spisuje świętą księgę przychodów i rozchodów, +

po czym sam siebie oskarża, broni i osądza. Zabawia się sam ze sobą w aseptycznej pustce krystalicznych struktur.

Może wówczas, w drodze, o świecie, na krótką chwilę udało ci się dotrzeć do krawędzi własnego umysłu i zobaczyćś świat najbardziej bliski owej niewinnej bezmienności i naocznej inności początku?

Poezja jest jak przedświt: doprowadza cię do granic języka, gdzie rzeczy zyskały już osobne istnienie, ale nie uwieziono ich jeszcze w katalogu imion. Wyłoniły się z „niezróżnicowanej otchłani”, ale nie zostały jeszcze uszeregowane w jaskrawym świetle „rozróżniającej świadomości”, nie nadano im jeszcze przeznaczenia, nie zostały jeszcze wplecione w wątki narracji.

I wciąż cię tu widzę, stoisz w popielatym półmroku przedświtu, wystrojona, umalowana i wyperfumowana, trzymasz w ręku swoje okulary, swoje papierosy, na ramieniu torbę z laptopem, matę do ćwiczenia jogi, a w papierowej torbie pudełko z dietetycznym śniadaniem. Współczesna Diana, półdziewica, półnierządnica, przeżysz się, przygotowana do walki z następnym dniem, otoczona sforą przedmiotów, pierzchających przed tobą w ciemność, jak zdziczałe koty...

A wśród nich jest jedno surowe, ciemne i gwałtowne serce, które przygląda ci się z fascynacją i obawą; współczesny Akteon, przyczajony w pościeli wciąż pachnącej seksem...

Odejdź, droga przyjaciółko, odejdź, wyjdź ode mnie, wyjdź poza siebie. Idź w podróż, do światła wiedzy, elokwencji i zaszczytów – a być może, idąc wciąż przed siebie, trafisz znów tutaj, w popielaty półmrok poezji. ●